

Jeames i Allice

autor:

William O'Brien

Na podstawie własnego opowiadania pod tym samym tytułem

Prawa autorskie:
Luipa-ard Holland

AKT I

Scena 1

**WN/Mieszkanie na pierwszym piętrze, umeblowane,
drzwi wejściowe, drzwi do kuchni, sypialni,
łazienki**

JAMES/MAUDE

JAMES:

**(Krząta się po mieszkaniu przechodząc z pokoju
do salonu i do kuchni, słysząc dzwonek do drzwi.
J. nie reaguje, po chwili słysząc chrobot kluczy
w zamku, J. nieruchomieje przodem do widowni,
odwraca się kiedy do pokoju wchodzi kobieta)**

MAUDE:

- O widzi pan dobrze, że pan już jest, świetnie,
cenię punktualność

**(poklepuje go po plecach dość mocno po męsku,
robi zdjęcia)**

JAMES:

Proszę, nie rozumiem?

MAUDE:

**(nie zwraca uwagi na męczyznę kobieta
energiczna z teczką pod pachą - mówi służbowo)**

- Niech pan się przesunie. Dziękuję

(Odsuwa J. robi zdjęcie idzie do sypialni)

JAMES:

(Głośno, kiedy M. jest w sypialni)

- Zaraz. Co pani ...tu...tak kim pani jest, skąd pani
ma klucze u diabła?

MAUDE:

**(Wychodzi z sypialni, zmierza do kuchni, wraca
do salonu, wygląda przez zamknięte okno cofa się
robi zdjęcie, zerka po ścianach ogląda)**

- Tak, wszystko w porządku. Tu się da wykuć,

**(wskazuje niedbale miejsca na ścianie lewej
prawej, jest tyłem do J.)**

JAMES:

- Pytałem o coś?

(KONTYNUACJA)

MAUDE:

- ...zrobić małe zagłębienia, wstawić światła, dużo światła

Obraca się dookoła z rozpostartymi rękami i palcami

- Pan coś mówił?

JAMES:

(Ze zdziwieniem ze szklanką w ręku, kiedy ta z rozpostartymi rękami odwraca się w jego stronę)

- Pani jest normalna? Co pani tu robi?

MAUDE:

- Jak to co? A Pan? A pan nie jest z biura?

JAMES:

- Z jakiego znowu biura?

MAUDE:

- No, nieruchomości

JAMES:

- Nie, nie jestem z żadnego biura. Co pani tu wchodzi jak jak do siebie? Pytam jeszcze raz; co pani tu robi?!

MAUDE:

- No jak co robię? Mam to przeprojektować, wprowadzić parę poprawek.

(wskazuje na ściany)

JAMES:

- Nie życzę sobie żadnych poprawek i nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek panią zapraszał

MAUDE:

- Miałam się tu spotkać z kimś z biura nieruchomości to nie pan?

JAMES:

- Czy ja przypominam Pani, kolegę z biura nieruchomości?

MAUDE:

(przygląda się z uwagą)

- Fakt. No pan to w ogóle... nie wiele przypomina

(W ręku trzyma klucze od mieszkania)

JAMES:

- Wypraszam sobie i właśnie...

(Wskazuje na klucze)

(WIĘCEJ)

(KONTYNUACJA)

JAMES: (kontynuacja)

- Skąd ma pani klucze do tego mieszkania?

MAUDE:

- Od dozorca

JAMES:

- Jak od dozorca?

MAUDE:

- Normalnie, właściciel pozwolił mi z nich skorzystać

JAMES:

- Jak właściciel? To ja jestem właścicielem?! I na nic nie pozwalałem

(Stuka się w pierś ręką w której trzyma szkocką, wylewa płyn, otrzepuje się)

MAUDE:

- Niech pan tyle nie pije. W pana sytuacji to nic nie pomoże, a będzie pan więcej pamiętał

JAMES:

- Jestem u siebie i jak zechcę będę pił ile wlezie!

MAUDE:

(Rozpromienia się, macha ręką)

- Aaaa już rozumiem! Syndrom długoletniego byłego mieszkańca. Wszystko w porządku. Przepraszam! Postaram się nie przeszkadzać, będę cicho jak mysz!....

JAMES:

(Odstawiając szklankę na stolik przed kanapą)

- O czym pani do cholery mówi? Jaki syndrom! ...tego no..yyy.. mieszkańca???

MAUDE:

- Wie pan, ostatnio facet nie chciał opuścić mieszkania i do tego stopnia negocjował, że odkupił własne mieszkanie - i to - da pan wiarę? - Za kwotę o jedną trzecią większą, niż ta za jaką je sprzedał

JAMES:

- Ja nie mam żadnego syndromu mieszkańca!

MAUDE:

- Syndromu BYŁEGO mieszkańca. Bądźmy precyzyjni. Dobrze, ja tu jeszcze się rozejrzę i zaraz znikam, bo właściciele zaraz pewnie tu dotrą

JAMES:

- Właściciele?! Jacy znowu Właściciele?

MAUDE:

(Robi jeszcze dwa zdjęcia)

- No...tłumacz panu jak krowie na rowie - nowi właściciele, a właściwie właściciel?!

JAMES:

- Nowi właściciele...ciciel?! Pani jest chora

MAUDE:

- U-łaa, pan to widzę jest w kompletnym szoku. Niech pan się przyzna - żona sprzedawała? Jakaś kłótnia, rozwód. A pan pewnie na garnuszku żony, albo co gorsza przepił pan wszystko?

JAMES:

- Nie wiem o czym pani mówi, Ja nie mam żony

MAUDE:

- O widzi pan! To już pan załapał. Teraz tylko chodzi o to, aby do pana doszło, że mieszkania też pan już nie ma. Tak na marginesie to widzę, że bardziej pan żałuje utraty mieszkania niż żony

JAMES:

- Ja kategorycznie żądam aby pani stąd natychmiast wyszła!

MAUDE:

- Bardzo pan przeżywa. Dobra rada; niech pan mniej pije i weźmie się do roboty. Nie ma co topić smutku w kieliszku. Znajdzie pan pracę zarobi, odłoży, kupi mieszkanie to i miłość się znajdzie i będzie pan zadowolony

JAMES:

- Proszę panią ja mam pracę i pieniądze i byłem zadowolony do puki pani tu nie weszła!

MAUDE:

- No to doskonale,

(Rozkłada ręce i ponownie się rozpromienia)

- to nie bądź pan rura i nie pękaj!

(Śmieje się poklepuje J. po plecach)

- Żarcik taki

(poważnieje)

- Tylko niech pan pamięta! najpierw praca, mieszkanie, potem kobieta.

(lustruje J.)

- Odwrotnie, to w pana przypadku, nie zadziała. Zresztą... ma pan przecież lustro.

JAMES:

- Nie. Dobra dosyć tego. Proszę zostawić klucze i do widzenia się pani

MAUDE:

- No klucze to obiecałam zostawić u dozorca, aby przekazał właścicielowi

JAMES:

- Czyli mi.

(Chwyta klucze które M. trzyma w ręku)

- Dziękuję!

MAUDE:

- I po co te nerwy? Dobrze, dobrze.. Ostatecznie pan tu zostaje, więc pan odda. Mam nadzieję, że się pan ogarnie i nie będzie robił trudności, bo teraz to on tu jest na prawie

(Kieruje się do wyjścia, na klatce słychać jakiś ruch, szuranie M. otwiera drzwi)

- O Panowie zapewne tutaj. Proszę, proszę

JAMES:

- Co tam znowu?

MAUDE:

- Ja już wychodzę, do widzenia panu, niech pan się trzyma

(Wychodzi)

Scena 1.2

WN/To samo mieszkanie, wchodzi tragarz

JAMES/TRAGARZ/TRAGARZ II/

JAMES:

- Pan tu czego?

TRAGARZ:

- Ja z meblami

JAMES:

- Jakimi znowu meblami. Nic nie zamawiałem

TRAGARZ:

(Wchodzi stawia karton na podłodze)

- My z przeprowadzek, nie ze sklepu

JAMES:

- No i jeszcze ten. Czy wyście ludzie wszyscy powariowali? Pan musiał pomylić mieszkania!

TRAGARZ:

- No ta pani...

(Wskazuje na wyjście)
mówiła, że tutaj

(Wchodzi drugi tragarz)

TRAGARZ-2:

- Gdzie to postawić?

JAMES:

- Nigdzie, zanieś pan se to do domu. Zabierajcie to z powrotem i proszę wyjść z mojego mieszkania

TRAGARZ:

- Co pan taki niemiły, po co ta agresja. My tylko nosimy gdzie kazali

TRAGARZ-2:

- To gdzie to postawić?

TRAGARZ:

- Stawiaj tutaj, tylko żeby przejście było

TRAGARZ-2:

(stawia karton i wychodzi po następne)

JAMES:

- Powiedziałem wynocha

TRAGARZ:

- Pan widzę jakiś taki znerwicowany bardzo, niegrzecznie się pan odzywa

JAMES:

- Bo to co panowie mówią kupy się nie trzyma i jak widzę z wami po dobroci się nie da

TRAGARZ:

- A co pan tu takie śmierdzące porównania daje. Panie, co się nie trzyma kupy, co nie da...nie da to się wyjąć parasola z jak jest otwarty

JAMES:

- Nie no dzwonię na policję

(Kieruje się do telefonu)

TRAGARZ:

- Pan mnie tu policją nie strasz

Scena 1.3**JAMES/ALICE/TRSAGARZ/TRAGARZ II/PIJAK****(wchodzi kobieta)**

ALICE:

- O! Dobrze panowie, tak właśnie. Te kartony mogą tu zostać, te następne z napisem kuchnia oczywiście do kuchni. I panie Morrison, proszę uważajcie jak będziecie wnosić meble.

JAMES:

- Matko, a to co znowu?

TRAGARZ:

- Niech pani będzie spokojna, solidna firma

(wychodzi)

JAMES:

(mówi do siebie)

- Zaraz zwariuję

ALICE:

(Mówi do J.)

- A Pan?

JAMES:

- Ja? Ja tu proszę panią staram się mieszkać znaczy mieszkam

ALICE:

- Jak to pan mieszka?

JAMES:

- To pani nasłała na mnie tych wszystkich ludzi? To jakiś dowcip? Co za dureń to wymyślił... Woren - Tak Woren to w jego stylu!

ALICE:

- Nasłała? Woren? Jaki Woren? Ja kupiłam to mieszkanie

JAMES:

- Taaak? Naprawdę? A od kogo jeśli mogę wiedzieć?

ALICE:

- Jak to od kogo? Od właściciela.

JAMES:

- Od godziny wszystkim tłumaczę , że to JA - jestem właścicielem i jakoś wcześniej tu pani nie widziałem

(KONTYNUACJA)

ALICE:

- Jak tu byłam tydzień temu też pana nie widziałam

JAMES:

- Nie mogła mnie pani widzieć, bo tydzień temu bawiłem we Francji...tak więc z tego oczywistego powodu nie mogłem pani sprzedać tego mieszkania

(zaskoczony)

- Jak to pani była tu tydzień temu?!

ALICE:

- Normalnie. Pokazał mi pan mieszkanie, umówiliśmy się u notariusza...

JAMES:

- Jak to ja?

ALICE:

- Znaczy właściciel

TRAGARZ 1 I 2:

(Wnoszą kanapę, robią dużo ruchu)

TRAGARZ-2:

- Gdzie to stawiać? Nie ma miejsca.

ALICE:

- Przepraszam panie Morris, ale mieszkanie miało być puste, miało zostać tylko kilka drobnych mebli

TRAGARZ:

- Przesuń pań te fotele, nie będziemy tak stać

JAMES:

- Ja???

TRAGARZ-2:

- No a kto? Przecież chyba nie ta pani

JAMES:

(Przesuwa fotele, stawiają kanapę)

- I proszę mi nic tu więcej już nie przynosić

TRAGARZ:

- Nie no pani Alice! Jak Boga kocham! To nosimy te bambetle czy nie nosimy?

ALICE:

- Oczywiście, że nosimy.

(do J.)

- A Pan proszę pana, pan musi opuścić to mieszkanie

(Tragarze podchodzą do drzwi wyjściowych słysząc pukanie, tragarz otwiera za drzwiami stoi pijany mężczyzna mówi bełkotliwym głosem)

PIJAK:

(Patrzy, mruży oczy, otwiera szeroko)

- Przepraszam, czy ja tu mieszkam?

JAMES:

- Nie no - jeszcze jeden artysta.

TRAGARZ:

- Niech pan pyta tę panią

(Tragarze wychodzą)

PIJAK:

- Przepraszam Panią czy ja tu mieszkam?

ALICE:

- Nie. Pan tu nie mieszka proszę pana, do widzenia panu.

(Zamyka drzwi)

JAMES:

- Przepraszam czy dzisiaj jest jakiś międzynarodowy dzień świra?

ALICE:

- Proszę pana ja mam tu akt notarialny

(Podchodzi do J. wyciąga z torebki i podaje)

- Jestem właścicielką tego mieszkania i kompletnie nie rozumiem co pan tu robi

JAMES:

(Rzuca niechlujnie nawet nie oglądając - na stolik)

- Proszę Panią nic mnie to nie obchodzi, żaden pani akt. Proszę zabrać tych Panów, swoje meble ten akt i...

ALICE:

- Pogięło pana w trzech najgrubszych miejscach?! Nigdzie nie wychodzę!

JAMES:

- Koniec. Dzwonię na policję

(Idzie do telefonu, słysząc hałas na korytarzu)

- O nie!

(podbiega do drzwi i zamyka na zasuwkę, opiera się plecami o drzwi,)

ALICE:

- Co pan wyprawia?!

(Słysząc uderzenie w drzwi, coś upada z łoskotem, słysząc trzask)

TRAGARZ-2:

- O rzesz w mordę.....

(Dzwoni telefon)

JAMES:

(Zrywa się, biegnie do telefonu, potyka się, wywraca, wstaje, lawiruje wśród kartonów i siatek)

ALICE:

(Rzuca się do drzwi, otwiera)

- Co się stało?

TRAGARZ:

- Nie wiem to chyba była szafa z Ikei